Nr. 20. *Warszawa, d. 16 Października 1907 r.* *R. IX.*

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyżka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W październiku wolno polować na: dziki, łosie, jelenie, sarny, zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w październiku.

Pełnia d. 21 o g. 10 m. 50 r.
Ost. kw. d. 29 o g. 9 m. 25 r.

Wschód i Zachód Słońca

w październiku.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
16	6	30	5	3
17	6	31	4	59
18	6	32	4	57
19	6	34	4	55
20	6	36	4	53
21	6	37	4	51
22	6	39	4	48
23	6	41	4	46
24	6	42	4	44
25	6	43	4	42
26	6	45	4	40
27	6	46	4	38
28	6	47	4	36
29	6	50	4	34
30	6	52	4	32
31	6	55	4	29

DZIEŁA MYŚLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego".

„Kuropatwa szara, czyli pospolita". Monografia, napisana przez *Juliana Biesiekierskiego*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Dzieło to, z licznemi illustracyami w tekście, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem pól naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

„Kuropatwa". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana*, nadleśnego dóbr Wilanowskich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

„Sarna". Monografia sarny napisana przez *Wiktora Stephana*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Zając pospolity". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. pr. myśl. Monografia ta wyczerpująco przedstawia tego najpospolitszego na naszych polach zwierza, stanowiącego najważniejszy objekt łowiectwa naszego. **70 kop.**

„Hodowca a myśliwy" przez *Ernesta br. Sylwa Tarauca*. Autor cieszy się opinią wybornego znawcy rzeczy myśliwskich, zarówno w Czechach, jak w całych Niemczech. Podręcznik ten winien się znajdować w rękach każdego prawdziwego myśliwego. **1 rb. 20 kop.**

„Hodowla bażantów" przez *Goedde*. Dzieło to, uzupełnione i poprawione przez królewskiego bażantarnika z Fürstenwaldu na Śląsku Staffel'a, jest dotychczas uważane za najlepszy podręcznik w hodowli bażantów w Niemczech. Liczne rysunki objaśniają tekst dzieła. **1 rb.**

„Bażant łowny" przez *C. Cronau*. Autor niemiecki, cieszący się największem uznaniem wśród swoich ziomków, a którego zdanie cenią i zagranicą jako jednego z najlepszych znawców aklimatyzacyi i hodowli ptactwa łownego, a bażanta w szczególności, kreśli w tem dziele monografię bażanta, jego pokrewnych gatunków, historyę hodowli bażanta, oraz wskazuje sposoby hodowli tego ptaka i zakładania bażantarni. Wykład popularny, ale gruntowny. **1 rb. 50 kop.**

„Żywienie jeleni i sarn" napisał *Dr. Max Neumeister*, dyrektor Królewsko-saskiej akademii leśnej. Dziełko to wskazuje, jak i kiedy żywić należy swoje zwierzostany, aby dochować się licznych i pięknych egzemplarzy. **60 kop.**

„Sztuka strzelania i polowania" przez *Karola Lancaster'a*. Dziełko to napisane przez wybornego znawcę broni, jako pierwszorzędnego puszkarza wszechświatowej sławy, zawiera niezmiernie cenne wskazówki teoretyczne i praktyczne dla każdego strzelca. Jest to cała teorya strzelania, którą każdy myśliwy przyswoić sobie winien koniecznie. **80 kop.**

„Pies zdrowy i chory" przez d-ra *O. Hilfreicha*. Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza myśliwych, mający duże powodzenie w Niemczech, zawiera ważne wskazówki, jak obchodzić się z psem od najmłodszego szczenięcia, oraz przepisy i recepty na różne choroby i przypadłości naszych faworytów. Tekst objaśniają liczne rysunki. **1 rb. 20 kop.**

„Myśliwstwo z ogary" przez *Jana hr. Ostroroga*, wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największem zajęciem, tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę starej naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

„Żelaza i pułapki myśliwskie" przez *Rudolfa Webera*, z podobiznami wszelkiego rodzaju żelaz i pułapek. Dziełko to obznajmia dokładnie ze sposobami użycia żelaz i pułapek w celu niszczenia drapieżników, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych. Cieszy się ono w Niemczech ogromnem rozpowszechnieniem, jako napisane przez znanego specyalistę i wynalazcę rozlicznych samołówek w celach myśliwskich. **75 kop.**

„Myśliwy, jako preparator i kolekcyonista" przez *Ernesta v. Dombrowskiego*. Podręcznik dla pragnących obznajmić się ze sposobami preparowania trofeów myśliwskich. **50 kop.**

„Ornitologia łowiecka" przez *Jana Sztolcmana*. Jest to zszeregowanie całej naszej fauny pierzastej, łowieckiej, wyszczególniające i klasyfikujące nasze ptactwo łowne i szkodne. **80 kop.**

„Notatki myśliwskie z Indyj" przez *dzieła br. Potockiego*. Dzieło to, pełne najwyższego interesu dla każdego sportsmena-myśliwego, wyszło przed kilku laty nakładem autora w wydaniu ilustrowanem i tak wykwintnem, jakie tylko spotkać można wśród najdroższych wydawnictw zagranicznych. Wydanie to, pomimo wysokiej ceny, zupełnie wyczerpane zostało. Ażeby uprzystępnić szerszemu kołu naszych myśliwych zapoznanie się z cennym tekstem tego dzieła, wypuszczamy je w wydaniu taniem. **75 kop.**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu" — Cejlon — przez *Józefa hr. Potockiego*. Wszystkie uwagi nasze zamieszczane przy poprzedniem dziele, stosują się w całości i do tych notatek. **75 kop.**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO" (Świętokrzyska Nr. 36) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr. 17).



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 206.

Nr. 20. | Warszawa, d. 16 października 1907 r. | Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Z PILAWINA.



Krwawy dramat rozegrał się znów w Pilawinie. Po łosiu zeszłorocznym, zabitym przez jelenia Wapiti, padł znów bizon amerykański, jedyny byk w parku, ofiarą tegoż samego jelenia, a swojego rodaka. Dopadł go tenże na polanie leśnej i po krótkiej walce padł byk przebity w bok olbrzymim rogiem napastnika.

Ruja była wogóle bardzo burzliwa i znacznie później się odbyła, niż w roku zeszłym.

Kłusownicy i kłusownictwo.

Kłusownictwo, ta straszna plaga wszelkich prawidłowych gospodarstw łowieckich, rozpanoszyła się we wszystkich krajach zachodniej i środkowej Europy, mimo bardzo surowych kar, stosowanych przez sądy, względem przekraczających prawo o polowaniu. Tam jednak wysokie ceny zwierzyny stanowią, że kłusownictwo jest bardzo korzystnym procederem, więc się go też imają ludzie, łacni do zdobycia pieniędzy byle jaką drogą. Do walki z nimi stają przedewszystkiem instytucye policyjne danych krajów, a pozatem towarzystwa prywatne, które swoim kosztem utrzymują agentów do tropienia i łapania kłusowników. Walka też wre zażarta, a jedna i druga strona używa wszelkich sposobów, aby przeciwnika zdemaskować lub uniknąć. Kłusownicy posiłkują się w swoich wyprawach wszelkimi, najnowszymi wynalazkami; są kłusownicy na rowerach, są też i tacy, którzy w samochodach odbywają swe niecne wyprawy. Potworzyli nadto potężne stowarzyszenia, które operują nieraz na znacznych przestrzeniach kraju, mają kasy zapomogi na wypadek kalectwa lub więzienia, więc mogą być spokojni, że rodziny ich nie będą mrzeć głodu, gdy nieudana wyprawa pozbawi ich zdrowia lub swobody.

U nas kłusownictwo, acz bardzo już rozpowszechnione, znajduje się jednak, pod względem prowadzenia procederu, w niemowlęctwie. Strzelba — zwykle najlichszego gatunku, sieć bardzo pierwotna lub wnyk i sidła,—oto środki, jakimi się kłusownik posiłkuje. Dzięki temu, niemasz jeszcze tych wypadków, żeby w jedną noc zniszczono na majątku cały dobytek roku, ale są ciągłe, nieznaczne wprawdzie szkody, które jednak w sumie boleśnie odczuwać się dają naszym hodowcom. Taki jegomość z flintą lub wnykami, niech co parę dni tylko weźmie zająca, to w ciągu roku — boć przecież nie liczy się z terminami polowania — wyrządzić może dotkliwą szkodę w zwierzostanach. A cóż dopiero powiedzieć o tych gremialnych połowach kuropatw, gdy biedne ptaki, zmuszone srogą zimą, podchodzą pod osady ludzkie, aby tam paść ofiarą łapczywych włościan? A jakie straszne szkody wyrządza kłusownik z flintą wpośród grubego zwierza, dzików, jeleni lub sarn, które hodowca pielęgnuje starannie u siebie, karmi zimą, a latem płaci szkody, przez zwierzynę zrządzone? Ręce właścicielowi polowania opadają, bo widzi wszystkie swe zabiegi, całą swą pracę i koszty na marne obrócone. Dziś cieszył się widokiem spokojnie żerującej zwierzyny, a nazajutrz otrzymuje wiadomość, że gdzieś na skraju lasu złoczyńca zabił mu najpiękniejszego byka.

Takie wypadki zdarzały się u nas i dawniej, ale w ciągu ostatnich paru lat liczba ich zwiększyła się w sposób zatrważający. Doszło nawet do tego, że całe wsie zaczęły polować jawnie, w biały dzień, urządzając naganki w lasach sąsiada, „obszarnika". W ten sposób polowano w Białowieży i Spale, w ten sposób wyniszczono prawie zupełnie grubego zwierza w lasach księcia D.-L. w Radomskiem. A że doszło do takiego bezprawia, to tylko zawdzięczać możemy przywódcom „ruchu wolnościowego", którzy, rozpętawszy w ludzie naszym najniższe instynkta i zabiwszy w nich (mam nadzieję, chwilowo) wszelkie poczucie własności, sprawili, że nasz wieśniak poczuwał się w swem własnem przekonaniu w prawie gospodarowania na cudzej własności. Lat całych, może dziesiątków lat potrzeba, aby zło, wyrządzone w ciągu krótkiego czasu, naprawić i chłopka naszego przekonać, że cudza własność jest świętą i że naruszenie jej obala wszelkie prawa Boskie i ludzkie.

Tym też przybłędom z pod ciemnej gwiazdy, którzy, pod pretekstem rozciągnięcia opieki nad ludem, lud ten starają się wszelkimi sposobami zdeprawować, możemy zawdzięczać powstanie nowego, prawie nieznanego u nas typu kłusownika, a mianowicie kłusownika-mordercy. Dotychczas ten nasz brat—ale z nieprawego łoża — w św. Hubercie była to, naogół biorąc, istota względnie niewinna. Polował na cudzem, bo mu w jego ciasną mózgownicę niedostatecznie wbito, że to jest niemoralne. I dziwić się nawet bardzo nie można temu prostaczkowi, boć przecież każdy z nas zna dżentelmenów, którzy pod tym względem mają etykę bardzo rozciągliwą. Wszak znałem i znam dotychczas ludzi ze sfer inteligentnych, którzy utrzymują, że polowanie na cudzem ma swój specyalny urok, — urok niebezpieczeństwa i nigdy nie pominą sposobności, aby sąsiadowi jakiej

---

TRZY NOCE.

(Dokończenie).

Bez szmeru podniosłem kurki i, gdy wilk, zbliżywszy się do padliny, obwąchywał ją, rozległ się mój strzał. Zachwiał się na nogach stary zbrodniarz, przysiadł na zadzie i, klapnąwszy zębami, runął nawznak. Spojrzałem na brzeg lasu, skąd przed chwilą wyszły nocne włóczęgi, lecz drugiego wilka już tam nie było: spłoszony strzałem, zapominając widocznie, że ma las przed sobą, mknął naoślep przed siebie środkiem pola, wyciągnięty, jak struna, a puszysty ogon, tworząc z ciałem prostą linię, przedłużał jeszcze wysmukłe jego kształty.

Kiedy, uginając się pod ciężarem noszy, wracałem do domu, spotkałem parobków, idących młócić, a żaden nie omieszkał poczęstować znienawidzonego trapiciela swego dobytku uderzeniem kija, albo kopnięciem, z dodatkiem odpowiedniego przekleństwa. Bojąc się o całość futra, musiałem czemprędzej uchodzić do domu ze swą drogocenną zdobyczą.

III.

Dziki wyszły z lasu nie w tem miejscu, gdzie ich się spodziewałem, i nadzieja na powodzenie wieczornej zasiadki znikła. Wprawdzie słyszałem dolatujące z głębi pola, chrupanie kartofli w potężnych, dziczych zębach, jednak o podchodzeniu do tej ostrożnej i nieraz już przezemnie płoszonej zwierzyny, mowy być nie mogło, bo wyschnięta nać kartoflana, nie skrywając dostatecznie myśliwego, szeleściła zdradliwie za każdym jego ruchem, a przytem ciemna, pochmurna noc jesienna niedługo kazała na siebie czekać. Wiedząc, że wszystkie zboża zdjęto już z pól, a pozostało to jedno pole kartofli, byłem pewien, że dziki pozostaną na niem do rana, postanowiłem więc spędzić noc przy ognisku, a przed świtem znów zasiąść na brzegu lasu w oczekiwaniu powracających z żeru, dzików. Tak też zrobiłem, i odszedłszy kilkaset kroków, aby dziki nie poczuły dymu, zagłębiłem się w las dobrze mi znaną drożyną, i po omacku nazbierawszy suchych gałęzi, rozniecilem niewielki ogień, przy którym, wygodnie rozciągnięty, na posłaniu ze świerkowych gałęzi, spędziłem całą noc, drzemiąc tym czujnym snem, podczas którego nie traci się zupełnie świadomości i za lada szmerem otwiera się oczy.

Jeszcze z górą godzina pozostała do świtu, a już czułem się tak wyspanym, jakgdybym noc całą przespał w łóżku. W oczekiwaniu brzasku śle-

sztuki nie odstrzelić. Są to ludzie światli, dla których poszanowanie cudzej własności winno być chlebem powszednim, a jednak w nich żyłka myśliwska zabija najpierwotniejsze zasady etyki. Jakżeż więc dziwić się prostaczkowi, wychowanemu w środowisku, gdzie kradzieże są na porządku dziennym, że zwierzyny sąsiada uszanować nie może. Wszyscy też dla kłusownika, który poluje z bronią palną, a nie łowi zwierzyny siecią lub wnykami, byli mniej więcej pobłażliwi i nawet samo prawo nakłada nań mniejsze kary, aniżeli na zwykłych złodziei, bo prawodawcy widocznie uważali tę jego żyłkę myśliwską za okoliczność łagodzącą, podobnie jak stan podniecenia alkoholicznego. Lecz ten kłusownik z bardzo małymi wyjątkami, był dotychczas potulny i gdy go na gorącym uczynku przyłapano, godził się ze swym losem, strzelbę oddawał i karę płacił lub odsiadywał. Dziś coraz częściej słyszeć się daje, że kłusownik w obronie już nie swego życia, ale swej strzelby i kieszeni, ucieka się do pomocy broni, z której razi śmiertelnie obrońców cudzej własności. W ten sposób zginęli: ś. p. Kazimierz Świeciński, rządca folwarków Zagórze w Częstochowskiem, ś. p. Józef Tarnowski, właściciel majątku Ruda Kościelna w pow. opatowskim (zamordowany z wyroku sądu „partyjnego" za to, że w obronie życia zabił kłusującego socyalistę, Różalskiego), dalej ś. p. Bolesław Zwolanowski, leśniczy dóbr Międzyrzeckich, oraz inni, których nazwisk przytoczyć nie mogę, bo ich zabójców sądy uniewinniły „dla braku dowodów". Liczne są też w kronikach ostatnich lat nieudane zamachy na strażników leśnych, zarówno w chwili pościgu za kłusownikami, jak i we własnych ich mieszkaniach.

Z powyżej przytoczonych faktów widocznem jest, że jeżeli nie wszyscy, to znaczna część kłusowników rozzuchwaliła się go tego stopnia, że w obronie swoich rzekomych praw do cudzej własności, nie waha się użyć broni, nawet popełnić morderstwo, jak w wielu wypadkach - z premedytacyą. Przypuszczać należy, że objaw to przejściowy, gdyż podobnie, jak wśród robotników, którym się już zdawało, że oni rządzić będą w fabrykach i warsztatach, tak i wśród ludu wiejskiego następuje otrzeźwienie, mocą którego masy powoli przychodzą do przekonania, że własność była, jest i będzie zawsze, bo własność to zdobycz cywilizacyi, a bez niej społeczeństwo cofnąć się musi do dawnych form barbarzyńskich.

Ponieważ nie miejsce tutaj na rozstrzyganie spraw społecznych, więc ograniczam się tu tylko do stwierdzenia swego wewnętrznego przekonania, że przejściowy czas anarchii, jaki przebywamy obecnie, prędzej czy później skończyć się musi. Ale tymczasem należy myśleć o zabezpieczeniu swej własności od zbytnich aspiracyj ludzi z wywróconemi na opak pojęciami. Jeśli wolno jest społeczeństwu szukać środków zabezpieczenia się od bandytyzmu, toć wolno chyba i hodowcom myśleć nad tem, jak swój przychówek zasłonić od napaści kłusowników. Wszak kłusownictwo jest tylko łagodniejszą formą bandytyzmu, szczególnie kłusownictwo w takiej postaci, w jakiej się dzisiaj u nas przejawiać zaczyna. Jednocześnie należy się starać, aby zło w korzeniu wytępić, t. j. wpływać umoralniająco na lud wiejski i małomiasteczkowy, który dostarcza największego kontyngensu kłusowników. To ostatnie zadanie leży w obowiązkach naszego duchowieństwa, które nie omieszka zapewne wytłómaczyć prostaczkom, że kłusownictwo jest tak samo występkiem, jak zwykła kradzież, że zatem kłusownik wykracza wprost przeciw 7-mu Przykazaniu Boskiemu.

Drugim środkiem do umoralnienia ludności jest prawo, oraz ścisłe wykonywanie jego. Zwykle tak bywa, że im naród jest cywilizowańszy, tem prawa jego są surowsze, a wykonanie bezwzględniejsze. W Anglii, która jest krajem, stojącym na najwyższym szczeblu cywilizacyi, istnieje prawo, mocą którego złodziej-recydywista zostaje skazany na śmierć przez powieszenie. We Francyi sprzeniewierzenie cudzych pieniędzy bywa karanem ciężkiemi robotami do lat 20-tu. W Prusach za zbrodnię kłusownictwa grozi nieraz kara kilkoletniego więzienia.

Nasza Ustawa myśliwska z 1871 go r., niestety, jest dla kłusowników bardzo pobłażliwa: za pierwszym razem winny płaci 5 rb. kary; za drugim — 15 rb.; za trzecim — 25 rb.; tudzież podlega odebraniu psów i broni, a także obowiązany jest wynagrodzić właścicielowi szkody, zrządzone w zasianych lasach i polach, oraz zwrócić zabitą zwierzynę. Jest to kara niezbyt surowa, ale zawsze dla biednego człowieka dość uciążliwa, dotkliwsza nawet, aniżeli kilkotygodniowy areszt. Chodzi tylko, aby winni byli jak-

---

dziłem wzrokiem szary słup dymu, zaróżowiony krwawymi odblaskami dogasającego ogniska, jak z trudnością przeciskał się przez splątaną sieć gałęzi. Ciszę nocną mącił tylko słaby, nieustanny szelest zwiędłych liści, które już zaczynały zaściełać ziemię żółtym kobiercem, i niekiedy trzask gałązki, polizanej ostrym językiem płomienia.

Koło trzeciej nad ranem zgasiłem ogień i wyruszyłem na brzeg pola. Ledwie zaczęło się rozwidniać, dojrzałem pięć ciemnych sylwetek, zwolna zbliżających się do mojej kryjówki. Dziki jednak, gdyż one to były, zwietrzyły mnie przedwcześnie, i głośno wciągając nozdrzami powietrze, pomknęły wzdłuż brzegu lasu.

Kula, wypuszczona przezemnie na chybił trafił, przyśpieszyła tylko ich ucieczkę: wpadły do lasu — i głucho zadudniły korzenie pod uderzeniami ich racic, a krzaki z trzaskiem łamały się pod naporem ich cielsk gruboskórych. Coraz ciszej dolatywały odgłosy spłoszonego stada; raz jeszcze gdzieś daleko pękła gruba gałąź i martwa zapanowała cisza...

Nad samą ziemią wisiały ciężkie, ołowiane chmury, nietrącane najlżejszym powiewem wiatru; wierzchołki wysmukłych świerków, jak w wacie, tonęły w ich szarych tumanach; lada chwila trzeba się było spodziewać, że pryśnie drobniutki, jesienny deszczyk, mętną przędzą przysłaniając widnokrąg. W niewyraźnem świetle mglistego poranku smutne, jak sama jesień, ciągnęły się ogołocone pola, a czarne, zwarzone przez wrześniowe przymrozki, liście i łodygi kartofli bynajmniej nie dodawały uroku krajobrazowi. Las milczał, jakby pogrążony w ciężką zadumę, tylko osina drżała od czasu do czasu, jak w febrze, i nawpół obnażony klon poważnie kiwał jednym z pozostałych, żółto-czerwonych swych liści.

Nizko nad ziemią przelatywały cztery czaple, wybierając się już, być może, do ciepłych krain, a może tylko próbując sił przed daleką podróżą. Ostre ich dzioby pruły wilgotną mgłę, a szerokie, tępe skrzydła miarowo poruszały się zaokrąglonymi ruchami.

Nagle ostry krzyk jednej z nich, jak zgrzyt żelaza po szkle, przeszył powietrze; takim samym głosem, tylko o kilka tonów wyższym, odpowiedziała jej druga, widocznie młoda, i wszystkie znikły za ciemno-zielonemi olchami, co zwartym szeregiem osłaniały wązki, bagnisty strumyk.

Długo jeszcze słychać było chrapliwe ich nawoływania, doskonale harmonizujące z posępnym, jesiennym porankiem, aż, słabnąc coraz bardziej, rozpłynęły się w oddali.

Józef Woyniłowicz.

najczęściej pociągani do odpowiedzialności, a ku temu dąży zrzeszanie się poszkodowanych, gdyż wtedy akcya będzie zawsze skuteczniejszą.

U nas, przy dzisiejszych stosunkach jest niemożliwe zakładanie specyalnych towarzystw do walki z kłusownictwem na wzór francuskiego „St. Hubert Club" lub „Société de repression du braconage", gdyż towarzystwa takie natrafiałyby ustawicznie na niezależne od siebie przeszkody. Istnieje wszelako na Królestwo Polskie Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, który w danym wypadku odgrywa rolę zagranicznych towarzystw do walki z kłusownictwem. Środki, jakimi rozporządza Warszawski Oddział, nie stoją jesze na wysokości zadania, w każdym jednak razie skutecznie przyczynić się mogą, jeśli nie do ukrócenia, to przynajmniej do zmniejszenia kłusownictwa. Dla nieobeznanych przytoczyć muszę najpoważniejsze z nich

1. Członkowie Towarzystwa mają prawo zakładać u siebie t. zw. *miejsca ochron e*, a do strzeżenia zarówno ich, jak i całego rewiru myśliwskiego, utrzymują stróżów, którzy, co do praw, zrównani są za strażą dóbr rządowych. Stróże ci otrzymują *bezpłatne* pozwolenie na broń, a nadto zaopatrzeni są w blachy z herbem państwa, co im nadaje charakter urzędowy.

2. Towarzystwo rok rocznie wyznacza nagrody dla straży ziemskiej, a mianowicie dla tych funkcyonaryuszów wiejskiej lub miejskiej policyi, którzy najwięcej odznaczyli się w prześladowaniu kłusownictwa, t. j. w odbieraniu broni lub wytaczaniu spraw sądowych osobom, przekraczającym przepisy o polowaniu. Nagrody te są pieniężne lub w formie zegarków dla najbardziej gorliwych. Ogólna suma nagród dla 10-ciu gubernij Królestwa wynosi rocznie około 2,000 rb., co nie pozostaje bez dodatniego wpływu na działalność straży ziemskiej w stosunku do kłusowników.

3. Towarzystwo wydaje jednorazowe zapomogi tym stróżom leśnym lub polowym miejsc ochronnych, ewentualnie rodzinom tych stróżów, którzy w walce z kłusownikami odnieśli ciężkie obrażenia ciała lub śmiercią swą gorliwość przypłacili. Zapomogi, dotychczas wydawane, wahały się w granicach 100 do 250 rb.

4. Rada Towarzystwa przyjmuje do wiadomości wszelkie zażalenia członków, a nawet osób postronnych, co do uprawianego w ich rewirach kłusownictwa i jeśli tylko są wskazane osoby, przekraczające przepisy o polowaniu, bezpośrednio zawiadamia o tem władze powiatowe lub gubernialne z prośbą o ukaranie winnych, ewentualnie pozbawienie prawa na posiadanie broni. Jakkolwiek skargi te niezawsze odnoszą należyty skutek, to jednak w większości wypadków cel swój osiągają.

Z powyższego widocznem jest, że działalność Towarzystwa prawidłowego myślistwa nie jest tak jałową, jakby to niejednemu zdawać się mogło. Dziwić się też należy, jak stosunkowo małą ilość prowincya, a w szczególności wieś dostarcza mu członków (na ogólną liczbę 500—około 100 prowincyonalnych). Przyczynia się może po części do tego założenie w ostatnich czasach gubernialnych, a nawet powiatowych Oddziałów Tow. praw. myślistwa, jak np. Oddziały: Płocki, Mławski, Łódzki i inne. O ile wiemy, Oddziały te stanowią raczej Kółka myśliwskie, czyli towarzystwa w celu wspólnego dzierżawienia polowań. W każdym razie, wszystkie one, pomimo najlepszych chęci, nie mogą rozwinąć swej działalności wprost dla braku odpowiednich funduszów pieniężnych. Tymczasem Towarzystwo Warszawskie na brak ten uskarżać się nie może i dlatego nie przestaniemy zachęcać wszystkich myśliwych-hodowców naszego kraju, aby do Warszawskiego Oddziału zapisać się starali, gdyż im większą ilość członków Towarzystwo posiądzie, tem działalność jego będzie skuteczniejsza, tem łatwiej będzie wspólnemi siłami walczyć z trapiącym nas wrogiem prawidłowych gospodarstw łowieckich.

Jan Szto1cman.

Myślistwo a rolnictwo.

(Dokończenie).

Następnie zabrał głos dr. Sedlaczek. Mówił on o prawodawstwie w stosunku do rolnictwa i do leśnictwa. Rolnik pracuje na mniejszych obszarach i na krótszy dystans; może przeto stosować środki radykalne, a nawet kosztowne. Przy wielkich zaś obszarach leśnych i długoletniem trwaniu drzew w leśnictwie to nawet zwykłe środki pociągają za sobą ogromne koszta. Czy przeto może prawodawstwo jednakowo traktować rolnictwo i leśnictwo?

Większość przepisów myśliwskich np. ma, jak wiadomo, tę słabą stronę, że utrzymane są w ramach zbyt ogólnikowych, wskutek czego leśnik, jako myśliwy, musi często, wbrew własnemu przekonaniu, odstrzeliwać lub chronić zwierzynę, podczas gdy prawa, dotyczące rolnictwa, są aż nadto szczegółowe i drobiazgowe, Prowodawstwo często nie liczy się z wymaganiami praktycznemi i zbytnio krępuje inicyatywę dzielnych i doświadczonych jednostek.

Większość ptaków i żyjących w stanie dzikim ssaków można łatwo tępić lub ochraniać przy uprawianiu myślistwa. Referent uważa też z tego względu myślistwo za ważny czynnik w leśnictwie. Trzeba jednak oczywiście wprowadzić gruntowne zmiany w uprawianiu łowiectwa, a przedewszystkiem traktować myślistwo, nie jak dotąd się praktykuje prawie powszechnie, — wyłącznie z punktu widzenia czysto sportowego, lecz głównie w celach narodowo-ekonomicznych i naukowych. Trzeba szczególnie zreformować polowania na drobniejszą zwierzynę drapieżną i ptactwo drapieżne, które częstokroć okazują się użytecznemi z powodu tępienia myszy i szkodliwych ptaszków; również wymaga reformy polowanie na dziki, bardzo pożyteczne dla leśnictwa.

W ogólności na kongresie ścierały się zdania co do zwierząt, które z jednej strony są pożyteczne, a z drugiej szkodliwe, oraz co do wzajemnego wpływu zwierzyny a bydła na rolnictwo i leśnictwo.

Ponieważ sprawy te poruszono w sekcyi ochrony roślin, przeto nie wyczerpano kwestyi pieniężnego odszkodowania za tępienie zwierzyny. Natomiast szerzej omawiano stosunek zwierzyny do kultury leśnej. Ten sam referent zastanawiał się nad sprawą ochrony pól zasianych i kultur leśnych bez zbytniego ograniczenia i krępowania myśliwego i hodowcy wogóle. Przedewszystkiem wymaga uregulowania sprawa odszkodowania za szkody, zrządzone w polu i lesie śród roślin. Należałoby utworzyć instytucyę prawną, któraby rozstrzygała w poszczególnych wypadkach spory, ze znajomością rzeczy i bezstronnie.

Ze środków zapobiegawczych, które omawiał Sedlaczek, interesujące są szczegóły, dotyczące ochrony zwierząt mięsożernych, ochrony przyrodniczej wogóle i metod obrony.

W sprawie zwierząt mięsożernych wywodził: Leśnictwo powinno szczególnie się zajmować regulowaniem polowań na drapieżniki. Również przez utworzenie odpowiednich schronisk i miejsc pobytu dla pożytecznych zwierząt, leśnictwo może zdziałać wiele dobrego dla rolnictwa. Nie można jednak bezwzględnie ochraniać wszelkie zwierzęta pożyteczne, a tępić t. zw. szkodliwe, gdyż należy utrzymać ró-

wnowagę w przyrodzie. Co za korzyść wyniknie np. z utworzenia wielu miejsc, odpowiednich na gniazda dla ptaków śpiewających, jeżeli one nie będą miały każdego czasu dosyć środków odżywczych, z powodu całkowitego wytępienia różnych zwierzątek? Ażeby takie ptaki utrzymywać stale w danej okolicy, muszą się tu znajdować liczne okazy drobnej fauny, które znowu istnieć mogą jedynie przy obfitości flory. I to nas prowadzi do ochraniania tworów przyrody w ogólności.

Sedlacze : sprowadza praktyczne znaczenie ochrony przyrody do określenia, że bogactwo różnorodnej fauny w danym okręgu pozostaje w odwrotnym stosunku do jednostronnego rozwoju gatunków specyalnych; bogactwo zaś form zwierzyny w danym okręgu wywołuje zarazem potrzebę ochrony poszczególnych gatunków. W rezultacie referent dochodzi do wniosków następujących:

1. Należy usuwać wszelkie części roślin, uszkodzone przez zwierzynę, gdyż w ten sposób ratuje się pozostałą część rośliny od zagłady.

2. Potrzebna jest wielka ostrożność przy tępieniu szkodników za pomocą środków chemicznych, których używać należy jedynie w razach koniecznych. Nietylko bowiem wzgląd na ludzi i zwierzęta domowe, którym trucizna zaszkodzić może, zaleca nam tę ostrożność, ale także fakt, że w ten sposób ginie mnóstwo zwierzyny użytecznej.

J. K—s.

Sztuczne zasiedlanie terenów zającami.

Jakkolwiek zając jest wogóle dość płodny, to jednak normalny jego przyrost jest widocznie stale zagrożony; przynajmniej sądzić o tem można z faktu, że gdy się tworzy nowe jakie kółko myśliwskie, pierwszą jego czynnością jest zawsze staranie o powiększenie tego rodzaju zwierzyny, na swych terenach. Ponieważ jednak próby te robią się po większej części przy pomocy reproduktorów, zakupywanych u bardzo podejrzanych handlarzy, którzy nabywają zające od kłusowników, rezultat więc jest taki, że się niszczy zwierzynę w jednej okolicy, ażeby ją rozmnożyć w innej, i to jeszcze niezawsze z dobrym skutkiem.

W samej rzeczy, zające, przewiezione do zupełnie obcego rewiru, pozbawione przedtem wolności, do której przywykły, waryują poprostu, gdy im się nanowo da swobodę w mniej lub więcej korzystnych warunkach korzystają więc z niej w ten sposób, że pędzą prosto przed siebie aż potąd, póki nie przejdzie w nich ten strach paniczny, a rezultat jest taki, że na terenie, który mieliśmy zasiedlić, pozostaje ta sama ilość zajęcy, jak i przed puszczeniem.

Mimo to, większość hodowców praktykuje stale ten sposób, który daje z pewnością więcej kłopotów, aniżeli korzyści. A przecież istnieje inny, wprawdzie bardziej skomplikowany, ale dający lepsze rezultaty, a mianowicie hodowla w połowicznej swobodzie, która, jak się o tem mogłem przekonać *de visu*, udaje się doskonale zarówno na małą, jak i na wielką skalę, tak dobrze w zagrodzeniach z siatki drucianej, jak i w parkach, otoczonych murem, a przytem hodowla ta nie wymaga żadnych specyalnych wiadomości, ażeby skutecznie przeprowadzoną została.

Założenie parku.

Park, przeznaczony na hodowlę zajęcy, powinien się znajdować, o ile możności, po środku terenu, który mamy zasiedlać. Powierzchnia jego (rozmiary) nie ma żadnego znaczenia z punktu widzenia rezultatu hodowli, a winna być tylko dostosowaną do ilości elewów, które mamy zamiar wyprodukować; jeśli bowiem będziemy chcieli wyhodować znaczną ilość przychówku przy zbyt wielkiej liczbie reproduktorów w stosunku do powierzchni parku, to otrzymamy napewno rezultat ujemny.

Jeśli zagrodzenie ma być zrobione z siatki drucianej, co się najczęściej zdarza, to powinno ono mieć 1 m. 50 wysokości, oka powinny być niewielkie i siatka powinna być przykryta daszkiem. Należy koniecznie unikać przy zagrodzeniu, kątów ostrych, gdyż zające mogłyby się w nich ranić; dlatego najlepiej jest, gdy li ia zagrodzenia jest krzywa.

Gdy siatka już jest ustawiona, otacza się ją wkoło — nazewnątrz — drugą siatką, o okach znacznie większych, wysoką na 50 centymetrów. Tym sposobem utworzy się pomiędzy dwiema siatkami rodzaj kurytarza, na którym ustawia się żelaza, mające zabezpieczać przychówek od napaści różnych, drobnych drapieżników. Nadto zastawia się wewnątrz samego ogrodzenia kilka żelaz żerdziowych, gdyż i ptaki drapieżne, chociaż mniej niebezpieczne, mogłyby jednak robić szkodę między młodymi zajączkami.

Cała powierzchnia parku jest podzieloną, przy pomocy metrowej siatki, na sekcye różnej wielkości, stosownie do jego ogólnej przestrzeni. W tych wewnętrznych przegrodach pozostawia się przejścia wolne, mniej więcej dwumetrowej szerokości, i w ten sposób rozmieszczone, aby nie wypadały naprzeciwko siebie.

Taki rozkład pozwala nam przedewszystkiem izolować niektóre sekcye, zamykając przejścia, i obsiewać je zbożem, które pozostaje zamkniętem, aż póki nie dojdzie na tyle, że stanie się odpowiednią karmą dla elewów; powtóre pozwala nam mieć sekcye w kulturze, które otwieramy w miarę tego, jak zachodzi potrzeba karmy; wreszcie zmusza zające do robienia dłuższej drogi przy przechodzeniu z jednej sekcyi do drugiej, coby było niemożliwem przy rozlokowaniu przejść *vis à vis* jedne drugich, gdyż wtedy zające mogłyby przebiegać z jednego końca parku na drugi w prostej linii.

Niezbędnem też jest, aby jedna sekcya pozostawała stale pod ugorem, i była pokryta krzakami bardzo gęstymi, które mają służyć samicom za schronisko przed prześladowaniem gachów w chwili, gdy nadchodzi pora kocenia. Inne sekcye obsiewa się jęczmieniem, owsem, pszenicą, lucerną i kukurydzą.

Niema też potrzeby urządzania sztucznych schronisk, gdyż w pasku, urządzonym w powyżej opisany sposób, zające mają się gdzie chować w czasie niepogody.

Rozkład wewnętrzny jest taki sam w parkach, otoczonych murem.

Reproduktorowie.

Osobniki, wybierane do rozmnoży, powinny być młode, zdrowe i silne; najlepsze są te, które były wychowane w parkach, gdyż są one przyzwyczajone do względnej (ograniczonej) swobody, zachowują się przeto spokojniej, aniżeli dzikie, które myślą tylko o tem, jak odzyskać pełną swobodę, chodzą ciągle wzdłuż siatki w poszukiwaniu wyjścia, odżywiają się niedostatecznie, nikną powoli i w znacznej części zdychają.

Stosunek reproduktorów jest cztery samice na jednego gacha i dwie morgi; w razie jednak, gdy park posiada więcej, aniżeli 10 do 12 morgów, należy zmniejszyć o $^1/_3$ liczbę samców.

Ażeby uniknąć „chowu w sobie" *(inzucht-consanguinité)* przez używanie tych samych reproduktorów w ciągu kilku lat. ucina się kawałek ucha tym, które się puszcza co roku, a następnie odrzuca się

je po pierwszem zaraz lęzeniu. Dla tej samej racyi lepiej jest kupować stare w różnych zakładach hodowniczych, ażeby uniknąć krzyżowania w bliskiem pokrewieństwie.

Pożywienie.

O ile można otrzymać karmę zieloną przez obsiewanie sekcyj parku, wystarcza to najzupełniej do wyżywienia elewów; skoro jednak ten rodzaj karmy zacznie brakować, zadaje się siano, marchew, kapustę i selery, unikając jednak starannie zadawania suchej lucerny lub suchej koniczyny, którą zające źle trawią.

Puszczanie na swobodę.

Jeżeli park znajduje się mniej więcej pośrodku rewiru, który mamy zasiedlić, to wypuszczenie zające na swobodę nie przedstawia żadnych trudności, a nadto mamy wtedy zapewnione utrzymanie się elewów na tym terenie. Postępujemy wtedy w sposób następujący:

Po oddzieleniu niezbędnych reproduktorów dla dalszej rozmnoży, otwieramy dwie ruchome zasuwy, pozostawione w tym celu w oparkanieniu, a natomiast zamykamy oba wejścia do kurytarza, znajdującego się pomiędzy dwiema siatkami, aby się tam zające nie dostawały, i pozostawia się wtedy swobodę starym i młodym wychodzenia na zewnątrz, według woli.

Odzyskawszy swobodę na terenie, który przywykły oglądać poprzez siatkę, zające nie płoszą się, i zamiast pędzić przed siebie, oddalają się stopniowo i spokojnie od parku, znajdują w sąsiedztwie odpowiednie dla siebie schroniska, tam osiadają, nie okazując najmniejszej chęci wysiedlenia się z okolicy, w której koniec końców urodziły się.

Trudniejsze daleko jest ustalenie elewów w drugiej miejscowości, jeśli teren przeznaczony na zasiedlenie, znajduje się zdala od parku, gdyż trzeba wtedy łowić stare i młode, pakować je do skrzynek i przetransportować do miejsca, gdzie je mamy puścić, słowem, trzeba powtórzyć system zasiedlania przy pomocy reproduktorów, sprowadzonych z dalszych stron w okolice zupełnie im nieznane, z tą tylko różnicą, do pewnego stopnia sprzyjającą, że wychowanki nasze, przywykłe do względnej tylko swobody, są mniej dzikie, aniżeli ich krewni, pochodzący z hodowli naturalnej, a tem samem mniej skłonne do korzystania z kompletnej swobody i opuszczania terenów, przeznaczonych na zasiedlenie.

Jeśli sztuczna hodowla odbywa się w parku, otoczonym murem (względnie parkanem drewnianym — *przyp. tłom.*), to sposób postępowania jest taki sam, jak poprzednio opisany, tylko należy porobić otwory, w które się wstawia łapki, przeznaczone na drapieżniki.

Jeśli nie chcemy wypuszczać wszystkich elewów odrazu, to należy rezerwę oddzielić w sekcyach parku i wypuszczać ją w miarę potrzeby.

Przypuszczalny przyrost.

Na zupełnej swobodzie samica zająca wydaje na świat potomstwo cztery lub pięć razy do roku (u nas trzy razy najwyżej — *przyp. tłom.*). Zwykle dwoje naraz, czasami troje, a rzadziej jedno tylko; ponieważ jednak porzuca ona swe potomstwo w piętnaście lub dwadzieścia dni po urodzeniu, więc należy brać w rachubę śmiertelność, jaka panuje wśród opuszczonej młodzieży, zanim staną się one dość silne, aby stawić czoło wszelkim niepogodom i napadom drapieżników, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych. Nie będziemy więc dalecy od prawdy, jeśli przyjmiemy sześć młodych, jako roczny przyrost dla każdej samicy.

Przy hodowli w parkach otrzymuje się mniej więcej ten sam rezultat, ale do przyrostu, jaki dają stare samice, należy jeszcze dodać produkcyę młodych z pierwszego lęgu, gdyż młode samice mogą być zapłodnione już tego samego roku. Sprawdziłem też, że w parku czteromorgowym, otoczonym murem, otrzymywało się trzydzieścioro młodych od trzech samic i jednego gacha, a w hodowli handlowej, urządzonej na przestrzeni 24 morgów, przy ilości reproduktorów doskonale dostosowanej zarówno do przestrzeni, jak i do płci, otrzymywano średnio na rok 200 do 250 młodych.

Na ogół biorąc, większe są wydatki przy systemie hodowli sztucznej w parkach zamkniętych, aniżeli kupując wprost reproduktory, i puszczając je na swych terenach, ale w rezultacie korzystniej ponieść jednorazowy, większy wydatek, gdy się ma pewność dobrego rezultatu, aniżeli przez oszczędność zasiedlać raczej cudze, a nie swoje rewiry.

F. Masson.

(Tłómaczone z francuskiego).

WYPRAWA MYŚLIWSKA

do krainy Massai.

Przez

Edwarda Trojanowskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Donjo-Sabuk. — Spotkanie się z baronem B. — Pierwszy nosorożec. — Polowanie na strusie.

Z wielką niecierpliwością wyczekiwałem poranka, i gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca ozłociły szczyt góry, zabrawszy 15-tu najlepszych swych ludzi, rozpoczęliśmy pochód pod górę.

Oślizgłe od nocnej rosy, trawy niezmiernie utrudniały drogę. Ubranie przemokło do nitki. Z gąszczy, przez które trzeba się było przedzierać, co chwila pomykał ciemne, prawie że czarne „Busch“ antylopy, oraz maleńkie, rude „Zwergs-gazelle“, z błyskawiczną szybkością ginąc w zaroślach. Po dwóch godzinach bardzo uciążliwej drogi, zatrzymaliśmy się przy zdroju, ocienionym paru dzikimi bananami, o wspaniałych, jasno zielonych liściach. Dalej zaczynał się las, wysokie, przeważnie o szarej, gładkiej korze, drzewa przyjemny roztaczały cień.

Jakie wspaniałe i majestatyczne są te stoki Donjo-Sabuku, pokryte dziewiczym lasem, którego ręka białego człowieka nigdy jeszcze nie dotknęła.

Może w przyszłości, i to nie dalekiej, „Cook's funicular'y“ przewozić będzie tłumy niemieckich turystów, ślących ztąd na kartach z widokami ukłony do swego „Vaterlandu“.

Boże, jakżem Ci wdzięczny, że pozwoliłeś mi oglądać te Twoje wielkie cuda, takie, jakieś je przed wiekami stworzył.

Około południa dotarliśmy do szczytu góry. Miejscami liany stawały się tak zwarte, że trzeba się było schylać lub nożem i toporkiem torować drogę. Wreszcie nad urwiskiem, zkąd cudowny na setki wiorst roztacza się widok, odnaleźliśmy obóz barona B.

Zastałem go, siedzącego pod rozpiętym kawałkiem płótna. Powierzchowności nadzwyczaj sympatycznej, o ślicznych oczach, myślących i niezmiernie smutnych zarazem. Zdziwił się bardzo na widok

obcego i nieznajomego mu człowieka, w chwili jednakże, gdym mu oznajmił w ojczystej jego mowie cel swego przybycia, radości nie było końca. Ze szczerą też wdzięcznością zostałem powitanym, i gawędząc, zasiedliśmy do śniadania, które moi ludzie naprędce przygotowali.

Biedak, przed kilku dniami miał ostatni atak febry, który omal nie zakończył się śmiercią. Opowiadał mi, że ludzie, którym, będąc często chorym, nie mógł dostarczyć dostatecznej ilości mięsa, dezertowali stopniowo. Zostali tylko Massaje, których miał kilku, i tym zawdzięcza życie.

Podczas śniadania przez lornetkę obserwowaliśmy 7 żyraf, które już dziś rano zauważyłem, wchodząc na górę. Dziwne te zwierzęta, jak punkciki, widniały na dalekim stepie. Idąc jedna za drugą, zatrzymywały się przy drzewach akacyowych, rosnących zrzadka, i z wierzchołków ich obgryzały gałązki.

Baron B., mimo wyczerpania po chorobie, pierwszy zaproponował przechadzkę, na którą z przyjemnością się zgodziłem.

Weszliśmy w las wspaniały, splątany lianami, tworzącemi jak gdyby sklepienie, przez które żaden promyk słońca nie był w stanie się przedostać.

Chwilami zdawało mi się, że jestem na Cejlonie, las ten tak nadzwyczajnie przypominał mi dżungle tej cudnej wyspy.

Nie mam słów na opisanie wrażenia, jakiego się doznaje, zagłębiwszy się w dziewicze knieje Afryki środkowej.

W spotęgowanej mierze porównać je chyba można do uczucia, jakie się ma przy wejściu do wielkiej, gotyckiej katedry. Słowa wymawia się na wpół szeptem, jak gdyby w obawie zakłócenia spokoju i ciszy, która tu od wieków panuje. Człowiek wydaje się sobie marnym robakiem wobec potęgi Wszechmogącego, Którego obecność nigdzie chyba nie uwydatnia się lepiej i widoczniej, niż tu pod tem sklepieniem podzwrotnikowej puszczy.

Ujrzawszy polankę miękką i zieloną, pokrytą trawą, usiedliśmy, by odpocząć. Br. B. tłómaczył mi dziwne i przeróżne głosy, które nam puszcza przesyłała. W godzinę potem, gdy nadeszli nasi ludzie, wysłaliśmy ich na poszukiwanie świeżych tropów bush-bock'ów, których, niestety, nie odnaleźli, mimo że przed paru dniami widziano z obozu całe stado.

Ze względu na osłabienie mego towarzysza, postanowiliśmy wracać. Po drodze napadnięty zostałem przez mrówki, których naraz taka masa niewiadomo skąd, znalazła się na mem ubraniu i tak straszliwie poczęły mnie kąsać, że nie namyślając się, zrzuciłem z siebie surdut i koszulę, mordując jednocześnie niecnych napastników.

Gdyśmy już byli niedaleko obozu, towarzysz mój, czując się coraz gorzej, podążył prosto pod namiot, ja zaś ze swymi strzelcami, zboczywszy, poszedłem dalej, w poszukiwaniu zwierzyny.

Wydostaliśmy się wkrótce na stok, pokryty wysoką trawą i kępami kolczastych krzaków. Z jednego takiego gąszczu wypadł ciemno ubarwiony „Busch bok". Pudłując pierwszym strzałem, drugim w pełnym biegu trafiłem śmiertelnie zwierza, który padł na miejscu.

Zostawiwszy swych ludzi, którym poleciłem poćwiartować i zanieść najlepsze kawałki mięsa do obozu, nie zwracając uwagi na zapadającą noc, uganiałem się za inną zwierzyną i o mało że nie przyszło mi nocować w lesie, co, ze względu na sąsiedztwo lwów i panter, nie byłoby zbyt przyjemnem.

Były chwile, żem tak z sił opadł, drąc się przez trawy i gąszcze, żem kroku naprzód postąpić nie był w stanie.

Rozmaite, pnące rośliny, pokryte kolcami, czepiają się odzienia i utrudniają ruch, jak gdyby chciały powstrzymać przybysza, kalecząc jednocześnie w niemiłosierny sposób ręce i nogi.

Człek doznaje pod wpływem szalonego zmęczenia, takiej apatyi, że krwawiącemi rękoma ściska nerwowo sztucer i mówi sobie: „Dziej się wola Boża".

Z przykrego tego położenia wyratowali mnie ludzie, przysłani przez barona B., który, zaniepokojony mą nieobecnością, mimo ciepłej nocy, rozesłał ich z latarniami na me poszukiwanie.

Powróciwszy, przy ognisku późno w noc gawędziliśmy o przeróżnych przygodach myśliwskich, których nie brak towarzyszowi mojemu. Trofea swe w ciągu wieloletniego pobytu w Afryce liczy on na dziesiątki słoni, bawołów, nosorożców. Imponującą liczbę dwudziestu siedmiu lwów ma prócz tego na swem sumieniu.

(C. d. n.)

Z życia wilków karpackich.

Skreślił

JAN MARCINKÓW

delegat pow. dolińskiego.

(Dokończenie).

Przychodzę więc nad potok, widzę trop wilczy i farbę, ale o wilku ani mowy niema. Gdzież się wilk podział?

Chodzimy więc, szukamy, innych tropów niema, tylko ten jedyny wilczy widać, jak z góry potokiem zeszedł, ale ani na dół, ani też nigdzie na bok nie poszedł. Obcinamy naokoło, wilk nigdzie nie wyszedł, gdzież jest?

Postanowiłem tedy wrócić za tropem do góry, może jakoś przeskakiwał wilk potokiem po kamieniach, że tropów nie widać, strażnikom zaś poleciłem iść potokiem na dół, ku rzece.

Uszedłszy spory kawał drogi do góry potokiem i widząc, że wilk w górę nie poszedł, zawróciłem na dół potokiem do miejsca, gdzie ostatni ślad w potoku się kończył. Przyszedłszy znowu na miejsce, gdzie ze strażnikami ostatnie ślady wilcze obserwowałem, spostrzegłem, ku swemu niemałemu zdziwieniu, że postrzelony wilk zapchał się był pod niepokaźną, zgniłą kłodę nad potokiem tak misternie, że nikt nie mógł go tam zobaczyć, i że już z pod tej kłody wyruszył, maszerując na dół potokiem.

W tej chwili odciągnąłem kurki i pośpieszam w galopie, aby wilka dogonić, tymczasem słyszę na dole, niedaleko już rzeki, dwa strzały strażników.

Jestem więc pewny, że wilk leży...

Przychodzę więc ku strażnikom, a ci kręcą się, jak niepyszni, śledząc za tropami wilka, w którą stronę uszedł i gdzie się podział.

Zapytuję tedy, co się stało; niestety, odpowiedź brzmiała śmiesznie i niepomyślnie!

Wilk postrzelony wylazł znienacka na strażników, na kilka kroków, a ci, ze strachu, że ich może „zjeść", chybili go zupełnie.

Porwała mnie więc wściekła pasya, że wilka na dwa kroki spudłowali, i poszedłem dalej tropić, co się z nim stało. Wilk pomaszerował do rzeki, tam przebrnął i hajda dalej, na przeciwną stronę, w las.

A że marcowa woda z lodem i śniegiem nie jest bardzo przyjemną do kąpieli nóg, poleciłem tedy strażnikowi B., za karę i na ochłodę jego strachu, by przemaszerował czemprędzej rzekę Mizunkę, która nie tak bardzo była głęboką, i podążył czemprędzej za wilkiem z moją strzelbą.

Tak się też i stało, za chwilę był strażnik B. już za rzeką, a o parę minut później padł strzał, którym strażnik wreszcie wilka dobił.

Wilk miał tylko jedną kulę, t. j. pierwszą z poprzednich pięciu strzałów, która mu przeszyła kiszki na wylot.

Ten sam wilk na kilka tygodni przed swą śmiercią chciał mi towarzyszyć raz nocą w powrocie z Mizunia do Sołotwiny, ale jakoś mu to nie szło.

Wracając mianowicie około 11-ej w nocy przy cudnem świetle księżyca z polowania do domu, miałem przy sobie psa gończego na dziki, który tuż za sankami biegł.

W połowie drogi zaczął pies naszczekiwać, podobnie jak na wilka, jednakowoż wilka nie mogłem nigdzie spostrzedz.

Dopiero po kilkagodzinnej jeździe zobaczyłem, że za sankami w tyle, o jakie 200 — 300 kroków, drepcze ogromny wilczura.

Kazałem więc furmanowi stanąć, zesunąłem się z sanek i zatrzymałem się na drodze, furmanowi zaś kazałem dalej spory kawałek ujechać. Gdy wilk spostrzegł, że staję na drodze, stanął też i sobie, — ponieważ ten czas wydał mi się już trochę za długi, więc począłem po maleńku posuwać się bliżej ku wilkowi. Wilk zaś, zauważywszy moje manewry, skoczył z drogi w bok, w las — i tylem go widział.

Wszelkie poszukiwania i tropienia były nadaremne, wilk przepadł i więcej go nie widziałem.

To był jedyny wypadek przez 15 lat mego pobytu w górach, że wilka widziałem, jak za sankami sunął, — ale o atakowaniu człowieka i mowy nie było.

Nie było nigdy wypadku tak w porze dziennej, jako też i nocnej, aby, tak ja, jakoteż rozmaici inni ludzie, jeżdżąc po 35-kilometrowej długości drodze wyłącznie lasami, byli kiedykolwiek przez wilka atakowani; podobnego wypadku nigdy nie było, pomimo że, jak już poprzednio wspomniałem, wilków było dość, bo raz 7, potem 11, następnie 14, a obecnie 2.

Zgładziłem tedy, przez przeciąg 15-letniej swej zmudnej, a nader forsownej pracy, 32 wilki, a nawet raz wilczycę z siedmiu już dobrze rozwiniętemi wilczątkami.

Zdaje mi się, że gdyby tak tych łotrów nie niszczono i gdyby była ta cyfra wilków pozostała przy zdrowiu i swoim normalnym, a przytem progresywnym rozwoju, to obecnie niemożliwemby było drogę przejść, a zamiast mieć zwierzostan jeleni, mielibyśmy zwierzostan wilczy — i kto wie, czy wtedy nie porywałyby się i na ludzi, jak to ma miejsce na Podolu i stepach rosyjskich lub węgierskich.

Wilk jednak stepowy jest zupełnie odmienny od naszego wilka karpackiego; wilk nasz jest o wiele większy, ciemniejszy w ubarwieniu i tchórzliwy, wilk zaś rosyjski znacznie mniejszy, jasnego koloru, a co najgorsze, zuchwały, porywający się często i na ludzi, w szczególności, jeśli jest dobrze wygłodniały.

Nie sztuka więc ubić szaraka, nie sztuka rogacza, nie sztuka i jelenia podejść, jak ryczy, nie sztuka zwalić mysia, jak się w lecie pasie na polankach, nie sztuka upolować, a raczej struć rysia lub lisa, ale jest sztuką nad sztukami myśliwskiemi upolować jakkolwiekbądź, strzałem, trutką lub w żelaza wilka.

Na koniec muszę przytoczyć jeszcze jeden epizod z mej nocnej wyprawki myśliwskiej na wilki.

Przy jasnej nocy zimowej, można czasem na zasiadce lub ostrożnej buszówce, spotkać drapieżnika, chociaż strzały są zwykle niepewne, a przy mroźnych nocach, gdy śnieg pod nogami skrzypi, niepodobna podejść.

Pomimo bardzo częstych, a zwykle nieudałych takich wycieczek, skorci nieraz człowieka znowu wyjść chyba po to, aby dobrze zziębnąć, noc stracić i z niczem do domu wrócić.

Przed dwoma laty wybrałem się był w taką cudną, jasną noc z p. K. na wycieczkę nocną do lasu w nadziei, że może gdzie z wilkami się zdybiemy.

Niestety, po kilkagodzinnym spacerze, nie spotkaliśmy absolutnie nic. Wracając już około g. 2-ej w nocy do domu, usłyszeliśmy, że jedzie ktoś w tyle za nami, sankami z dzwonkami.

Odskoczyliśmy tedy na bok w las i skrywszy się za świerkami, poczęliśmy naśladować dość udatnie wycie wilków.

Sanki, które nadjechały, wiozły żyda, przedsiębiorcę wywózki kloców w zrębach S. W.

Potrzeba było widzieć „stracha" tego, który ogarnął żyda; chwilkę wsłuchywał się, co to za głosy, nareszcie zmiarkowawszy, że to głosy wików, obrócił biczysko batoga grubszym końcem, począł prać konie, które mało ze skóry nie wyskoczyły, wrzeczczał w niebogłosy, wołając „Gewałt, ajwaj" przeszło godzinę, aż się dobił do karczmy w Sołotwinie. Pozostawiwszy konie na podwórzu, począł pięściami bić w okno, wołając: „Sruel łos aran, die wowkes fressen mech auf", poczem wpadł do chałupy prawie nieżywy, co też odchorował.

Powiada przysłowie, że „strach ma wielkie oczy", tak też u tego żyda było; opowiadał niestworzone rzeczy, że opadła go cała banda wilków, może 6, a może i 10, a może i więcej wilków, nie chciały ustąpić z drogi, i że może swe życie zawdzięczac tylko biednym koniom, które, uciekając należycie, zdołały go obronić przed wczesną śmiercią. Ja zaś z p. K. śmiałem się w duchu, co niemiara, a po pewnym czasie opowiedzieliśmy żydowi, jak faktycznie sprawa się miała.

Żyd nie chciał wierzyć, bo przecież wilki widział na oczy (te, których nigdy nie było), twierdząc „Puretz ticzet mir den Kop niszt vedrajen, echem taki selber die wowkes gesejen".

Napomknąłem tu o tym frazesie tylko z tego tytułu, że o wilkach opowiadają nieraz straszliwe sceny, co do ich zuchwałości wobec ludzi; jest to wogóle conajmniej przesadnem, a u wilka karpackiego wręcz wykluczonem, żeby się kiedykolwiek na ludzi porywał.

Dla każdego zaś zwierzostanu pozostanie każdy wilk największym i najstraszniejszym wrogiem.

Powinno się tedy starać wszelkiemi siłami tego wroga wyniszczyć.

Jednakowoż, jeśli zmudna ta, a nader uciążliwa praca nie będzie ze strony kraju i rządu odpowiedniemi premiami (za wilka przynajmniej 50 k., a za wilczycę 100 k.) wynagradzaną, tak długo nie pozbędziemy się tych łotrów, a przeciwnie, będą się mnożyć, jak i dotychczas w wielu rewirach rozległych, lesistych, a niedostępnych Karpat się dzieje.

Wydział naszego Towarzystwa Łowieckiego powinien tedy postarać się przy teraźniejszej zmianie ustawy łowieckiej, sprawę tępienia wilków poruszyć i u właściwych Władz odpowiednie premia wyjednać.

(„Łowiec").

Gawędy starego myśliwego.

XII.

Gospodarstwo wiejskie w porze zimowej mniej wymaga czujności i obecności głównego kierownika, żyłka myśliwska silniejszem bije tętnem na widok zjawiającej się ponowy, dźwięk trąbek myśliwskich odzywa

się częściej i brzmi jakimś niezwykłym, pięknym tonem, przemawiającym do serca i duszy każdego myśliwego, a nawet i głos gończych to dla myśliwca istna muzyka, której słucha się z lubością i nieopisanem wzruszeniem, w miarę jak się zbliża, lub ginie gdzieś w przestrzeniach leśnych. To też w tej porze zimowej, zamiłowanie łowieckiego sportu nowem i nawet odmiennem ożywia się życiem, bo nadzieją szczęśliwego spotkania się z grubą zwierzyną, bo nadzieją dla niejednego odczucia i doświadczenia owych, rzadkich już dziś wrażeń prawdziwego łowiectwa, jakie przekazuje nam tradycya po naszych praojcach.

Te wszystkie miłe dźwięki trąbki i psów gończych, te wszystkie, drogie wspomnienia czasów szczęśliwszych, minionych, a które pragnęłoby się odtworzyć, dolatywały i cisnęły się do moich myśli i uszu dniem i nocą, a te uczucia spotęgował jeszcze św. Marcin, który ukazał się w tym roku na białym koniu i pierwszą sprowadził nam ponowę.

Jednocześnie otrzymałem list z Litwy. Czytając list ten, zdawało mi się słyszeć coraz wyraźniej echo rozkosznej muzyki myśliwskiej, które z końcem listu zamieniło się aż na dźwięki pełnej, myśliwskiej orkiestry, bo zapraszano mnie w tym liście na szereg większych polowań na łosie, dziki, wilki i lisy, bo, oprócz licznej, tamtejszej drużyny dzielnych strzelców i serc dzielnych, stanęły mi przed oczami i owe dziewicze jeszcze, a nieznane już u nas knieje leśne, jakie Bóg stworzył, a ręka ludzka naruszyć jeszcze nie zdołała.

Do namysłu nie było ani czasu, ani ochoty, pogoda, jakby dla zachęty, zdawała się ustalać na czas dłuższy, nadzieja obfitych wrażeń myśliwskich nie dopuszczała mysli o trudach i niewygodach dłuższej podróży, to też szybko zabrało się niezbędne manatki i potrzebne zapasy amunicyi, jechało się bez wypoczynku i wytchnienia dniem i nocą, i w ciągu kilku dni byłem już na miejscu.

Pierwsze, większe polowanie przeważnie na łosie, było już naznaczone. Raport służby leśnej zapewniał, że w pewnym ostępie leśnym stale i od dłuższego czasu przebywa stado łosiów, do dwudziestu kilku sztuk dochodzące, nie mówiąc już o innego rodzaju zwierza, polowanie więc zapowiadało się nietylko świetnie, ale i potęgowało jeszcze moje uczucia i pragnienia myśliwego. Bo chociaż i w Królestwie mieliśmy w owe czasy sporo jeszcze lasów i sporo grubej zwierzyny, to jednakże z łosiami, z wielkiemi kniejami i z prawdziwie dziewiczymi lasami spotykałem się tylko w Rosyi, na Syberyi i na Litwie, tam odczułem wrażenia owych pierwotnych, wielkich łowów, stanowiących jakby rodzaj prawdziwych wypraw rycerskich, tam niejednokrotnie doświadczyłem, jak silnie i rozkosznie podnieca uczucia myśliwca otoczenie dzikiej, ale i wspaniałej zarazem przyrody, wśród której zdaje się, jakby spotkać się miało za chwilę z najdzikszemi zwierzętami tego świata.

Zima w tej części kraju była już ostrzejsza; w ciągu dni ostatnich przybyło nieco nowego śniegu, tworzącego tamtejszą ponowę, w dzień więc pogodny, jasny i przy kilku zaledwie stopniach zimna wyruszyliśmy w licznem i ochoczem towarzystwie na wyprawę przeciwko łosiom, a wyruszyliśmy o świcie, bo od miejsca polowania dzieliło nas kilkanaście wiorst. Że zaś łoś czujny jest i ostrożny, polowanie na łosia trwa zwykle niedługo, bo w rzadkich wypadkach stado ich rozbija się na części i pojedyńcze sztuki, a raz spłoszone łosie, przebiwszy się przez linię strzelców, lub naganki, dalekie przebywają przestrzenie, przeto wydano strzelcom hasło, ażeby do dalszego rozporządzenia nie strzelano do innej zwierzyny, ale tylko do łosiów.

Cały wielki ostęp leśny, w którym przebywały łosie, otoczony został gęsto rozstawioną naganką, tworzącą silny łańcuch, zagradzający łosiom drogę, linię zaś strzelców rozstawiono na niewysokiem, pałąkowatem wzgórzu.

Niespadziste stoki wzgórza pokryte były drobnymi krzakami i młodą brzeziną, a dalej leżała przed nami wielka, szeroka dolina, zarośnięta krzakami, trzciną i niewielkiemi kępami olszyny, po za którą ciągnął się już las duży, stanowiący jakby zwartą zagrodę do innego już świata.

Prawdziwie rzadkie i czarujące to stanowisko, u stóp którego, jak na dłoni, dawało się widzieć ogromną przestrzeń eksploatowanego ostępu i z łatwością obserwować ruchy znajdującego się w nim zwierza, wywarło na nas wszystkich wrażenie, podniecając urok myśliwego, bo jeśli niekażdemu z nas większe w zdobytych trofeach posłużyć mogło szczęście, to w każdym razie stawaliśmy się świadkami tryumfu naszych towarzyszów; mieliśmy możność cieszyć się nadzieją i tym nieopisanym urokiem na widok oczekiwanego zwierza, co to serce myśliwego do silniejszego pobudza bicia i krew w żyłach jego zagrzewa. Niewątpliwie doświadczył to z nas każdy i doświadczył nietylko przez ów objaw mimowolnie podnieconych uczuć, ale przez liczniejsze, niż zwykle, pudła, jakie ten stan podniecenia najczęściej powoduje.

Odezwał się głos trąbki, po nim głos naganki, kilka strzałów postrachowych w różnych stronach, doleciały nas naszczekiwania kilku sfor psów gończych, puszczonych do ostępu, poczęło się więc polowanie, i naturalnie badawczy wzrok myśliwych skierował się na leżącą przed nami dolinę.

Zaroiło się wkrótce na tej dolinie. Spłoszone łosie rzuciły się w stronę naganki, ale wstrzymane krzykiem i strzałami postrachowymi, rozbiły się na kilka stad mniejszych i pojedyńcze sztuki, ukazało się kilka sporych stad sarn i jedno dzików, i wszystko to przez czas dłuższy snuło się w różnych kierunkach przed naszemi oczami, i w malowniczych szeregach, lub pojedyńczo, przystawało lub biegło w kierunku wybranym, ażeby wydobyć się z grożącego mu niebezpieczeństwa.

Polowałem w życiu bardzo dużo i w różnych miejscowościach i warunkach, ale nigdy i nigdzie nie doznałem tak silnych wrażeń, nigdy nie zapomnę widoku owego wyjątkowo malowniczego miotu, w którym każda niemal sztuka zwierzyny i każdy strzał na długiej linii rozstawionych strzelców, mogły być widziane i obserwowane przez wszystkich.

W dniu tym należałem do szczęśliwych. Wyszły na mnie dwie klempy i ogromny byk, i całe to stadko stanęło w odległości kilkunastu kroków, jakby umyślnie szukało śmierci. Widok tych niewinnych i majestatycznych zwierząt wzruszył mnie i zachwycił, chociaż spotykałem się z nim nieraz; zawahałem się przez chwilkę ale duma i żądza myśliwska przemogły. Strzał miałem więcej niż łatwy i owego byka powaliłem na miejscu.

Po moim strzale rozpoczął się większy popłoch wśród zwierzyny, odezwały się następnie i większa wrzawa naganki, i liczne strzały na linii strzelców, bo w tej, zrazu małej zresztą gorączce myśliwskiej zapomniano o wydanem haśle strzelania tylko do łosiów.

Po skończonym tym miocie znalazło się na rozkładzie cztery łosie, pięć kozłów, trzy dziki i cztery lisy, a dopełniły go potem dwie sztuki łosiów silnie postrzelonych, które odnaleziono i dobito w kilka godzin później.

Z zasłużonym więc tryumfem przystąpiliśmy do wybornego bigosu, a jak bigos ten smakował, jak znikał z gościnnego kociołka i jak był podsycany owym specyalnym humorem myśliwskim, to już opisać nawet nie potrafię. Humor ten znamy zresztą wszyscy u starych wiarusów-myśliwych, a młodym

adeptom myśliwskiego sportu poradzić tylko możemy: „starajcie się humor ten poznać, a z pewnością pokochacie go jak i my, starzy".

L. Łasecz.

(Dok. nast.).

Z LITWY

Po kilku latach pracy koło podniesienia stanu zwierzyny w Czerwonym Dworze, położonym w gub. kowieńskiej, pierwszy raz odważam się posłać do „Łowca Polskiego" wyjęte z księgi łowieckiej, cyfry ubitej zwierzyny użytecznej, oraz szkodników. Czynię to głównie celem zachęcenia do pracy na tem polu towarzyszów-hodowców, znajdujących się w podobnych warunkach, a pragnących, pomimo trudności, spotykanych na każdym kroku, dojść do dobrych, jak na nasze stosunki, rezultatów. Pozwolę więc sobie skreślić pokrótce te wszystkie sposoby, jakimi się posługujemy przy tępieniu drapieżników i hodowaniu zwierzyny.

Myśliwym-hodowcom, nic tu nowością nie będzie, zajmie ich może tylko stosowanie tych znanych sposobów na Litwie.

Na początek potrzebną tu będzie wzmianka, że jeśli istnieje u nas jakie prawo łowieckie, to nikt przynajmniej jego nie przestrzega, gdyż miejscowe władze nie zwracają uwagi ani na czas ochronny, ani na pochodzenie zabitej zwierzyny po targach lub sklepach. Przy takich warunkach tępienie zwierza idzie tempem niesłychanie szybkiem, panowie sąsiedzi zaś i cała zgraja myśliwych amatorów, czego sami nie zabiją,— wyduszą lub przepłoszą psami.

Bo u nas gończe przecież i teraz są jeszcze w modzie!

Ale to całkiem zrozumiałe.

Wedle prawa, jakoby psa w gonie zabić nie wolno, a miło przecie, stojąc nad cudzą granicą, wypłoszyć szaraka z lasu sąsiada!

Trudno się też dziwić, że zniecierpliwiony hodowca, bez skrupułów psu cichaczem w łeb pali, choćby ten pies z samej petersburskiej wystawy pochodził.

Sąsiad psa szuka, — powtarza się to przez lat kilka, a w końcu spokój nastaje.

Zaczęliśmy i my od gończych.

Biliśmy czasem dziennie po kilka szaraków, lecz w sezonie nigdy nie dobiliśmy setki.

Sarn nie było, chyba przechodnie, a i ptactwa mało.

Ośm lat temu postanowiliśmy przejść na racyonalne polowanie; zaczęliśmy tępić szkodniki, a zwierzynę karmić.

Pomijam urządzanie myśliwskich linij, półek po lasach, lizawek i t. d.

Po paru latach na polach powstały remizy świerkowe z dodatkiem grabiny i żarnowca, a dokoła obsiane łubinem trwałym. W środku każdej, jak również i na pojedyńczych pagórkach; słup na trzy metry z żelazem. W zagajnikach łapki na czworonożne szkodniki - po liniach zimą paśniki dla sarn i zajęcy, po polach budki dla kuropatw.

Teraz jednak zaczęły się psoty i szkody, wyrządzane przez okolicznych włościan.

W pierwszym roku wykradziono nam prawie wszystkie żelaza. Po lepszem umocowaniu nowych, wykopywano lub spiłowywano nam słupy, które bezpowrotnie z żelazami ginęły. Łamano tablice, podcinano drzewka przy drogach.

Do rozpaczy doprowadziło nas palenie paśników zajęczych po liniach. Na nic się nie zdały nocne dyżury; sprawców nie wykryto ani razu. Stawiało się więc świeże słupy, nowe robiło się paśniki.

W końcu poczęli się ludzie widocznie oswajać z temi nowościami,—a zwierzyna pomału rozmnażała się i garnęła do strzeżonych kniei.

W rządowych, okolicznych lasach wzbroniono strzelcom kopać lisy, ale i na to znalazły się sposoby, a dawniej hodowane dla futerka, teraz stały się prawie rzadkością.

Dziś więc prawie tryumfujemy, choć mamy nadzieję dojścia w niedalekiej może przyszłości do lepszych wyników.

W tym roku nosimy się z zamiarem sprowadzenia zajęczyc, czegośmy do tej pory nie czynili, poprzestając na tem, co było; wyjątek stanowiły tylko kuropatwy, których sto pięćdziesiąt przyszło na początek z Wiednia od Gudery.

Kończąc, wyrażam nadzieję, że nazbyt cierpliwości nie nadużyłem, sądząc, że zainteresują się może czytelnicy „Łowca Polskiego" wiadomościami z Litwy, i podaję szczegółowe wykazy leśnictwa Czerwony Dwór z sześciu lat ubiegłych.

Rok 1901. Zajęcy — 53, cietrzewi — 19, jarząbków—6, kuropatw— 18, kaczek— 25, słonek— 19, różnych— 1; razem 141 sztuk. Szkodników: lisów — 8, borsuków—9, tchórzów— 9, kun — 6, psów - 23, kotów - 8, wiewiórek — 13, jastrzębi — 66, sów — 36, wron — 72; razem 250 szkodników.

Rok 1902. Rogaczy—1, zajęcy—36, cietrzewi — 9, jarząbków—3, kuropatw—78, kaczek—25, słonek— 11, kszyków—2 różnych - 2; razem 167 sztuk. Szkodników: lisów — 8, borsuków—10, kun—6, tchórzy— 1, łasic—3, psów—35, kotów—27, wiewiórek—8, jastrzębi—81, sów—55, wron—39, srok—1; razem 274 szkodników.

Rok 1903. Zajęcy—22, cietrzewi—3, jarząbków— 2, kuropatw - 97, kaczek—28, słonek—5, kszyków — 23, różnych — 15; razem 195 sztuk. Szkodników: lisów—6, borsuków 15, kun - 3, łasic - 2, psów — 44, kotów—48, jastrzębi—92, sów—35, wron—35; razem 280 szkodników.

Rok 1904. Rogaczy—6, zajęcy 63, cietrzewi — 10, jarząbków—2, kuropatw— 267, kaczek— 106, słonek—29, kszyków— 37, różnych— 14; razem 528 szt. Szkodników: lisów—25, borsuków—12, kun—5, tchórzów— 12, łasic— 5, psów — 86, kotów — 56, wiewiórek—5, jastrzębi—122, sów— 81, wron— 320, srok — 24; ogółem 753 szkodników.

Rok 1905. Rogaczy—6, zajęcy—180, cietrzewi— 20, jarząbków — 9, kuropatw—401, kaczek— 81, słonek — 26, kszyków— 12, różnych — 5; ogółem — 740 sztuk. Szkodników: lisów—28, borsuków—13, kun — 12, tchórzów—18, łasic — 10, psów — 117, kotów 88, wiewiórek— 284, jastrzębi— 205, sów— 124, wron — 213, srok- 99; ogółem—1,211 szkodników.

Rok 1906. Rogaczy — 14, zajęcy — 342, cietrzewi— 1, jarząbków— 26, kuropatw— 475, kaczek— 82, słonek—23, kszyków—15, różnych—30; ogółem 1,008 sztuk. Szkodników: lisów—16, borsuków—16, kun — 9, tchórzów—6, łasic—21, psów—78, kotów—62, wiewiórek—379, jastrzębi—248, sów— 133, wron - 1,077, srok - 141; ogółem 2,186 szkodników.

Ogólny rezultat za ostatnie 6-lecie: Rogaczy—27, zajęcy — 696, cietrzewi — 62, jarząbków — 48, kuropatw— 1,336, kaczek— 347, słonek— 107, kszyków — 89, różnych—67; razem *2,779 sztuk zwierzyny użytecznej.* Szkodników: lisów—91, borsuków—75, kun — 41, tchórzów—46, łasic 41, psów— 383, kotów — 289, wiewiórek 689, jastrzębi — 814, sów —464, wron — 1,756, srok—265; ogółem *4,954 drapieżników.*

B. J. T.

Czerwony Dwór, we wrześniu.

Z żałobnej karty.

W dniu 30 września odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki **ś. p. Aleksandra Jałowieckiego**.

Zmarły był notaryuszem hipotecznym przy warszawskim sądzie okręgowym. Po ukończeniu gimnazyum w Radomiu i uniwersytetu w Petersburgu, ś. p. Aleksander Jałowiecki wstąpił na służbę do prokuratoryi Królestwa Polskiego. Niebawem jednak młody pracownik przerzucił się na linię obrończą i wkrótce został obrońcą przy ówczesnych IX i X Departamentach Rządzącego Senatu. Z wprowadzeniem reformy sądownictwa w naszym kraju w 1876 r., ś. p. Jałowiecki opuścił palestrę i został notaryuszem, na którem to stanowisku dotrwał do ostatnich chwil swojego życia.

Wytrawny prawnik i człowiek nieposzlakowanej uczciwości, jako notaryusz, cieszył się ogromną wziętością, zaufaniem i szacunkiem.

Od najmłodszych lat, należąc do drużyny św. Huberta, ś. p. Aleksander Jałowiecki był jednym z najdawniejszych Członków naszego Oddziału Towarzystwa prawidłowego myślistwa, i jakkolwiek nie widzimy go w rzędzie Członków założycieli, niemniej jednak należał on do składu Towarzystwa od samego założenia. Sprawami też tego Towarzystwa zajmował się żywo, biorąc udział czynny w pracy około jego dobra na różnych urzędach, piastowanych z wyborów. Przed kilku laty cierpienia fizyczne (silnie rozwinięta skleroza) wytrąciły mu broń z ręki, nie pozwalając narażać się na trudy myśliwskie, jednak swego udziału w pracy Towarzystwu nie odmówił i od wielu lat, będąc Członkiem Rady, na posiedzeniach jej bywał regularnie, wspierając ją swojemi cennemi radami wytrawnego prawnika. Należał też do Delegacyi wyborczej, na której posiedzenia uczęszczał punktualnie.

Niezmiernie miły i ujmujący w obejściu, przy równem i pogodnem zawsze usposobieniu, jednał sobie serdeczną życzliwość wszystkich, którzy z nim obcowali. W ostatnich dniach zeszłego miesiąca zaledwie przez kilka dni nie widzieliśmy wśród siebie „kochanego pana Aleksandra“, gdy rozeszła się hiobowa wieść o Jego zgonie. Nieubłagana i nieuleczalna choroba zrobiła swoje, wydarła go z pomiędzy nas niemal nagle.

Na grobie sprawiedliwego człowieka składamy wiązankę serdecznych wspomnień najmilszych chwil z Nim przebytych, i z żalem serdecznym żegnamy miłego towarzysza, którego pamięć żyć wśród nas będzie po długie lata.

J. Z.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 7 października. W nadchodzącym sezonie zimowym Członkowie będą mieli 7 polowań zbiorowych: 4 na terenach Osieckich i 3 na terenach Miedzeńskich. Zapisy przyjmuje Kancelarya Towarzystwa od 14 do 27 października włącznie. Zapisywać się mogą tylko Członkowie, mający opłaconą składkę członkowską, bieżącą. Składka na polowanie oznaczoną została na 9 rb. 50 kop. wraz z wynagrodzeniem straty leśnej. Losowanie zapisanych odbędzie się 28 października o godz. 9 wieczorem.

Posiedzenie Rady, 9 października. W 1906 r. wysłała kancelarya za zaliczeniem kolejowem do Zegrza tablic do miejsc ochronnych na sumę 34 rb. Zaliczenie to nie zostało w swoim czasie odebrane, a obecnie kolej wypłacić należnej sumy nie chce, z powodu upływu roku od chwili wpływu tego zaliczenia. Uważając tę odmowę za niesłuszną, Rada postanowiła wystąpić na drogę sądową przeciwko Zarządowi kolei nadwiślańskich.

Do sprawdzenia i przeszacowania inwentarza Oddziału wybrano komisyę, złożoną z pp. Ant. Fabiana, Ant. Miernowskiego i Wład. Jacobsona.

Sprawdzenie ksiąg kasowych i buchalteryjnych Oddziału za cały rok zeszły i bieżący po dzień 14 lipca zostało ukończone. Komisya złożyła Radzie poprawione rachunki, z których okazuje się, że dochody w 1906 r. wyniosły 40,082 rb. 86 kop.; wydatki zaś 36,027 rb. 24 kop. Dochody przeto przewyższały wydatki o 4,055 rb. 62 kop. Ponieważ jednakże należało umorzyć 8,920 rb. zaległych składek członkowskich, które niepotrzebnie oddawna figurowały w aktywach bilansu: przeto majątek Oddziału zmniejsza się w r. z. o 4,864 rb. 38 kop. Nadto skonstatowano defraudacyę kasową urzędnika, prowadzącego kasę, na sumę 5,853 rb. 70 kop. O ile więc ta ostatnia suma nie znajdzie pokrycia, strata na majątku Oddziału z r. z. wyniesie 10,718 rb. 8 kop.

Postanowiono zaprosić na konferencyę biegłego prawnika, kryminalistę, w celu określenia sposobu pociągnięcia winnego urzędnika do odpowiedzialności krymiualnej.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 30 października r. b. następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet Rzeczywistych Członków naszego Oddziału: pp. Bierzyński Jan z Warszawy, Lewandowski Maryan z Warszawy, Załęski Kazimierz z Warszawy, Daszewski Tadeusz z Nowej Wsi, Olechowski Wacław z Warszawy, Byliński Bronisław z Warszawy, Scigalski Jerzy z Warszawy, Dembowski Kazimierz z Warszawy, Froelich Władysław ze Śloszyna.

Porządek dzienny Ogólnego Zebrania Członków, które odbędzie się w d. 30 b. m. o godz. 8-ej wiecz., jest następujący:

1) Odczytanie protokółu Ogólnego Zebrania z d. 4/17 lipca 1907 r.

2) Sprawozdanie finansowe Oddziału za 1906 r.

3) Wniosek Rady, co do pokrycia niektórych pozycyj kasowych.

4) Wniosek Wydziału Ochrony i Polowań o pobieraniu dodatkowej opłaty od Członków, polujących na dzierżawionych terenach.

5) Kwestya skasowania jednego terenu myśliwskiego.

6) Wniosek Rady o upoważnienie jej do mianowania jednego z Członków pomocnikiem gospodarza lokalu z pensyą roczną 900 rb.

7) Kwestya zaliczania w poczet Członków Warszawskiego Oddziału Członków innych Oddziałów Towarzystwa.

Uwaga. Pp. Członkowie proszeni są o przedstawienie swoich wniosków nie później, jak do d. 3/16 października r. b.

Drobiazgi myśliwskie.

Z wystawy w Ciechanowie. Na wystawie rolniczej w Ciechanowie myśliwi zainteresowali się szczególnie leśniczówką opinogórską, należącą do ordynacyi hrabiów Krasińskich. Był tam gustowny pawilon, do-

minujący nad całością wystawy, dzięki wysmukłym kształtom i gustownym dekoracyom, wykonanym na tle motywów leśnych. Tu skolekcyonowano liczne okazy ptactwa leśnego, a także kilkanaście ładnych egzemplarzy koźlich rogów; były tam także liczne wydawnictwa z dziedziny leśnictwa, kultury i t. d. Drugi obok pawilon leśnictwa dóbr Krasne, Adama ks. Czartoryskiego, przedstawiał całokształt umiejętnej eksploatacyi drzewnej. Wnętrze pawilonu Krasneńskiego było zbiorem umiejętnego podpatrywacza, zamiłowanego kolekcyonisty i myślącego badacza. Dosyć zwrócić uwagę na kolekcyę jaj ptasich lub też na dwa ogromne kosze, w których wśród mchu leśnego rozmieszczono najważniejsze grzyby jadalne, a pośród nich widniały okazy główniejszych płazów leśnych.

Uchwalenie ustawy łowieckiej. Donoszą depeszą ze Lwowa w d. 5-ym października, że Sejm uchwalił w drugiem czytaniu nową ustawę łowiecką.

Zwierzostan w Łomżyńskiem. Z pow. łomżyńskiego donoszą: Myśliwi skarżą się w tym roku na brak zwierzyny, woda bowiem zalała mnóstwo gniazd kuropatwich. Niezwykły gość zjawił się w Radziłowie: łoś olbrzymiego wzrostu, zapewne wypłoszony z puszczy Białowiezkiej, przepłynął Biebrzę i ugrzązł w bagnie, skąd wydobyli go włościanie z Radziłowa. Miejscowy proboszcz chowa go w oborze. Jest to zapewne jedyny okaz tego gatunku w Królestwie Polskiem. Łosie, niegdyś tak pospolite w naszych borach, wogóle są już bliskie zagłady i jedynie, dzięki troskliwej opiece, trzymają się jeszcze w Prusach wschodnich, w puszczy Białowiezkiej i na Polesiu. W lasach pod Małym Płockiem ukazało się sześć dzików także z gub. grodzieńskiej.

Przelot słonek. Na Szlązku Dolnym w pobliżu Lignicy rozpoczął się jesienny przelot słonek w końcu sierpnia. Ubito tam d. 1 września pierwszą słonkę, a d. 14 drugą.

Spóźniona ruja. Pod Królewcem widziano w d. 4 września, jak kozioł pokrył sarnę. Wypadek to w roku bieżącym niepierwszy zresztą. Spóźnioną ruję tłómaczą niepomyślną pogodą, jaka panowała niemal całe lato.

Zmysł organizacyjny u psów. Zamieszkały w Konstantynopolu lekarz badał przez lat wiele psy, którym to miasto daje gościnny przytułek. Liczy ono 40 do 50 tysięcy psów. Śmiertelność wśród nich znaczna, od 60—80 dziennie. Niesłychanie ciekawy jest zmysł organizacyjny, jaki wykazują psy konstantynopolitańskie. Ten zmysł musi być zapewne właściwy psom wogóle, nigdzie jednak nie mają tak obszernego pola do ujawnienia swych zdolności w tym kierunku, jak w mieście, będącem poniekąd ich stolicą. Psy podzieliły je, rzec można, na sfery i bardzo pilnie strzegą ich granic. Pies, który z jednego rewiru chce przejść do drugiego, przypłaca to nieraz życiem, gdyż psy każdego okręgu bronią swych praw obywatelskich i nie dopuszczają „intruzów". Autor książki, zbadawszy granice tych sfer, próbował zwabić psy jednego rewiru do drugiego, rzucając im chleb lub kości po za granicę ich sfery. Kręciły ogonem, warczały, dreptały na miejscu, oglądały się po za siebie, rozmaitymi sposobami starały się objawić, że im tego pożywienia tknąć niewolno, gdyż leży na obcym gruncie. Czasem pies obejrzy się dokoła i podbiega, aby schwycić łakomy kąsek. W tejże chwili, rzekłbyś z pod ziemi wyskakuje czworonożny strażnik pograniczny i szczekaniem alarmuje psy swego rewiru, donosząc im o zjawieniu się przemytnika. Na każdem skrzyżowaniu się ulic stoi pies, jako szyldwach, i broni dostępu nienależącym do okręgu towarzyszom. W każdej strefie jest pies przewodnik, umiejący nakazać dla siebie posłuch wśród podkomendnych. Kroczy zwykle na ich czele. Psy uliczne żywią nieubłaganą nienawiść dla pokojowych. Niebezpiecznie wyprowadzać je na spacer, bo ci arystokraci mogą się zapoznać z zębami psiego proletaryatu. Jeszcze jeden rys ciekawy: psy konstatynopolitańskie mają pojęcie o czasie. Pewien kupiec z Pera pozyskał przyjaźń dużego, czarnego kundla, a to dzięki temu, że co rano, idąc do sklepu, rzucał mu kawał mięsa. Gdy pewnego dnia, wyjątkowo, wyszedł do sklepu w niedzielę, nie ujrzał swego przyjaciela. Przemyślny pies wiedział, kiedy przypada niedziela i że w tym dniu nie może liczyć na mięso. Włóczęgostwo psów konstantynopolitańskich nie zatarło w nich wrodzonej tej rasie zwierząt, uczciwości i lojalności. Gotowe całemi godzinami wygrzewać się na progach sklepów spożywczych i nie tknąć produktów, leżących obok. Różnią się pod tym względem tylko psy t. zw. „mostowe", chroniące się w pobliżu wody. Te całemi bandami wyruszają na żer i wczesnym rankiem oblegają sklepy z pieczywem. Niechże kto niebacznie spuści rękę z chlebem, wyrywają mu go natychmiast i uciekają ze zdobyczą.

Konkurs strzelców małoletnich. D. 1 sierpnia r. b. szwajcarskie towarzystwo strzeleckie w Lucernie urządziło konkurs strzelecki chłopców. Warunki podano następujące: dwa strzały próbne i pięć konkursowych na 300 m. odległości, ze szwajcarskiej broni Ordonnanz. W strzelaniu brało udział 109 chłopców w wieku lat 13 do 15. Najprzód odbyły się ćwiczenia do celu pod kierunkiem 10 instruktorów, poczem nastąpiły dwa strzały próbne i pięć konkursowych. Najlepszy strzelec osiągnął 27 punktów, co stanowi bardzo dobrą tarczę. 61 chłopców wystrzeliło po 18 punktów, za co otrzymali dyplomy.

Świetni strzelcy. Jedyną chyba w dziejach pojedynków jest walka, która odbyła się — jak donosi „Corriere della sera"—w lesie Portici pod Neapolem, pomiędzy dwoma członkami towarzystwa neapolitańskiego: di San Malatem a Basilonem. Walczono na pistolety na odległość 20 kroków, przyczem walka miała ustać dopiero wtedy, gdy jeden z przeciwników będzie ranny. Otóż pojedynek ten trwał trzy i pół godziny, każdy zaś z walczących dał po 42 strzały, zanim kula San Malata drasnęła ramię Basilona. Wówczas dopiero sekundanci uznali walkę za skończoną i pogodzili walczących.

Hodowla królików. Pisma galicyjskie donoszą, co następuje: W naszym kraju chowają króliki ludzie zamożniejsi dla sportu, a rzemieślnicy i włościanie dla własnego pożytku, ale bez znajomości rzeczy. Przy takim więc sposobie chowania nie może być mowy o korzyściach z chowu tych zwierząt. Hodowla ich jednak wymaga stosunkowo mało kosztów i pracy, a dostarczyć nam może nietylko pożywienia i tańszego mięsa wobec dzisiejszej drożyzny, ale skórki służą na wyrób ciepłych futerek i do wyrobu trzewików „chevreaux". Z uszu robi się klej, a z sierci pilśń, wnętrzności, ugotowane lub surowe, zmieszane z grysem, służą za pokarm dla wieprzów. Dopiero w ostatnich czasach rozwija się u nas hodowla królików, dzięki pracy krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików, oraz powstaniu pierwszej krajowej hodowli królików rasowych we Lwowie. Hodowlę królików najtaniej można prowadzić po wsiach. We Francyi, Anglii, Belgii, Holandyi i innych krajach stanowi ona ważny artykuł handlu. Wystarczy nadmienić, że w Paryżu sprzedają rocznie milion kilogramów mięsa, a w całej Francyi cztery i pół miliona kilogramów skórek króliczych. Zakład lwowski nie może dostarczyć zamówień na rzeź. W tych dniach na straganie w rynku sprzedano za parę minut sto kilogramów mięsa po 1 koronie. Zakład mieści się za rogatką Stryjską, na Wólce Panieńskiej na otwartem powietrzu na niespełna czterech morgach. W klatkach żyje około trzech tysięcy królików. W osobnej szopie bije się króliki i wyprawia skórki. Przy zakładzie jest też restauracya. Aby zakład mógł się rozwinąć, potrzebną jest do tego subwencya Sejmu, rządu i gminy. Świeżo wydali właściciele spółki bro-

szurę p. t. „Chów królików“ po 90 hal. egz., w której opisano chów, rasy, choroby i przyrządzenia potraw i pieczeni z królików.

* *

Sąd leśniczego. Młody hrabia X. mówi do stojącego obok leśniczego, który się składał do krążącego jastrzębia:

— Zdaje mi się, że niepodobna go będzie ściągnąć.

Leśniczy: Dla pana hrabiego niema niepodobieństwa.

* *

Straszniejsza od tygrysa. Chłopiec szewski, będąc w menażeryi, widział, jak do klatki tygrysa wszedł pogromca i wyszedł z niej szczęśliwie. Podziwi jąc tę śmiałość pogromcy tak strasznego zwierza, jakim jest tygrys, rzecze:

— To nic! Ale gdyby moja majstrowa siedziała w klatce, to niezawodnie bałby się wejść do niej, a jeśliby wszedł, to nie wyszedł żywy, — taka to dobra ta moja majstrowa.

* *

Okropna kukułka. Teściowa (rachując kukanie kukułki, mówi do męża):

— Trzydzieści wykukała kukułka, a więc będę żyła jeszcze trzydzieści lat.

Zięć (w duchu). — Jeśli tylko dojrzę to bydlę, natychmiast je zastrzelę.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ **J. O.** *(C. d.).*

Pies.

501. Ubiegają się, jak dwa psy o jedną kość.
502. Lepiej bogaty psa ćwiczy, niż ubogi syna.
503. Ubogi za psa u bogacza stoi.
504. Kogo ubóstwo przyduси, ten psy po wsiach drażnić musi.
505. Ucieka, jak od zgniłego psa.
506. Ucieka, jak pies przed muchami.
507. Ucieka, jak pies oparzony.
508. Ucieka, jak pies z kuchni.
509. Nie umie i psu ogona zawiązać.
510. Wdzięczy się, jak pies na przełazie.
511. Radzi się widzą, jak pies z kotem.
512. Co za wiele, tego i pies nie je.
513. Wietrzy, jak pies koło rzeźni.
514. Albo to wilk, albo szary pies.
515. Gdzie wilków wiele, psów wiela trzeba.
516. Nie chciał wilk, a pies wziął.
517. Nie porwie pies tego, co wilk puści.
518. Wilk psa się nie boi, tylko nie lubi jego szczekania.
519. Z wilka nie będzie baranina, ani ze psa słonina.
520. Włóczy się, jak pies po zgniłkach.
521. Włóczą się, jak psy od jatki do jatki.
522. Pies, wesz i dziewczyna wojska się trzyma.
523. Wołu i psa chroń się z przodu, a konia i gęsi z tyłu.
524. Wygląda, jak pies w chomącie.
525. Wygląda, jak pies z budy.
526. Wygląda, jak psu z gardła wyjęte.
527. Wykręcił się psim swędem.
528. Wylega się, jak pies na paździorach.
529. Wysadził się, jak kulawy pies przez płot.
530. Aniby pies kąska chleba od niego nie wziął.
531. Zabawił się, jak pies nad kiełbasą.
532. Żeby był zając za górą nie spał, toby go psy nie złapały.
533. Zawziął się, jak dziad na psy.
534. Zażarty, jak pies.
535. Ukazał mu psi ząb.
536. Zbiegli się, jak psy do kuchni.
537. Psu na budę się nie zda.
538. Zdatny, jak pies kucharzowi.
539. Zdrada idzie za nieszczęściem, jak pies za swoim panem.
540. Zgoda, jak psa z kotem.

(C. d. n.).

Konkursy strzeleckie.

W strzelnicy Warszawskiej rozegrywają się obecnie konkursy strzeleckie, urządzone przez Strzelnicę. Konkursów jest 6 z następującymi warunkami:

Konkurs I. Z pistoletu na 16 metrów. Strzałów 7 do tarczy 18 cm. średnicy. Pistolety tarczowe (kapiszonowe). Dla uzyskania I nagrody 5 tarcz, przeciętna suma kwadratów wynosi minimum 285 kw. Ilość tarcz dla osiągnięcia I nagrody ogranicza się do 40. II nagrody 5 tarcz, suma kwadratów minimum 260. Ilość tarcz do 60 (licząc w to tarcze, strzelane na I nagrodę). III nagrody 5 tarcz ze średnicą 235 kwadratów. Ilość tarcz do 80 (licząc w to tarcze, strzelane na I i II nagrodę). Nagrody: I - żeton złoty, II - żeton srebrny, III — żeton bronzowy.

Konkurs II. Z pistoletu do manekina na komendę na 25 metrów. Konkurs nieograniczony. Nagrody otrzymują ci z konkurujących, którzy przedstawią po jednej najlepszej seryi z 7-miu strzałów. Nagrody: I — żeton złoty. II — żeton srebrny. III — żeton bronzowy.

Konkurs III. Z broni śrótowej dowolnego kalibru do tarczy ruchomej (zając) na 40 metrów. Współubiegać się mogą konkurujący, którzy zrobią seryę z 20-tu wywróconych jeden po drugim zajęcy, przyczem na I nagrodę ogranicza się ilość seryi do 40, na II do 50 (licząc serye na I nagrodę), na III—do 60 (licząc serye na I i II nagr.). Konkurujący, którzy w poprzednich konkursach Warsz. Tow. praw. myśl., lub Warsz. Strzelnicy, otrzymali I lub II nagrodę, handicapują się. Rozstrzeliwanie się współzawodników za wspólnem porozumieniem strzelających z komitetem. Nagrody: I - żeton złoty i przedmiot wartościowy, II — żeton srebrny i przedmiot wartościowy, III — żeton bronzowy.

Konkurs IV. Ze sztuców wszelkich kalibrów i systemów (z wyłączeniem małokalibrowych z bocznem uderzeniem) do znikającego rogacza na 40 metrów. Rogacz widoczny jest przez 5 sekund. Konkurs nieograniczony. Nagrody otrzymują przedstawiający po jednej, najlepszej seryi z 5 strzałów. Nagrody: I—żeton złoty i przedmiot wartościowy, II żeton srebrny i przedmiot wartościowy, III żeton bronzowy.

Konkurs V. Ze sztuców dowolnego systemu i kalibru (z wyłączeniem małokalibrowych z bocznem uderzeniem) do ruchomego dzika na 80 metrów. Dla otrzymania I nagrody, konkurujący winien zrobić seryę z 5 ciu strzałów w ogólnej sumie minimum 410 kwadratów, przyczem liczba seryj ogranicza się do 30. Na II nagrodę należy wybić seryę minimum 345 kwadratów, — ilość seryi ogranicza się do 50 (licząc w to strzelane na I nagrodę). Wreszcie na III nagrodę należy przedstawić seryę minimum 345 kwadratów, - przyczem ilość seryj ogranicza się do 75 (licząc w tem strzelane na I i II nagrodę). Nagrody: I — żeton złoty i przedmiot wartościowy, II - żeton srebrny i przedmiot wartościowy, III - żeton bronzowy.

Konkurs VI. Ze sztuców dowolnego systemu i kalibru (z wyłączeniem małokalibrowych z bocznem uderzeniem) do tarczy 70 cm. średnicy na 100 metrów. Dla I nagrody winno się przedstawić 3 tarcze z 5 strzałami, z przeciętną sumą kwadratów maksimum 40, ilość tarcz ogranicza się do 30. II nagrodę otrzymać można tylko za 3 tarcze, z maksimalną, przeciętną sumą 50 kwadratów (ilość tarcz 50, licząc w tem strzelane na I nagrodę). Dla III nagrody maksimum 70 kwadratów, a ilość tarcz 75, licząc w tem strzelane na I i II nagrodę. Nagrody: I — żeton złoty i przedmiot wartościowy, II — żeton srebrny, III żeton bronzowy.

Treść Nr. 20 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.